

O niereformowalnych

Za onych dni panowało się na niewielkim obszarze, bo duże – wycofano z obiegu. Tam właśnie wysadzano się na wielkie czyny, odbywano jarmarki, pleniły się ugory, ponure miedze i swawolne grusze, tam też odbywały się igrzyska połączone z wciskaniem ciemnoty. W krainie z owej bajki czego nie było, zaraz robiono, a czyniono solidnie i za nic mając forszę. Sąsiednie kraje ścisnęło w dołu i skręcało z wściekłości to w lewo, to w prawo, a także na całkiem pośrednie sposoby.

Przykładowo, staw aktualnego króla dobrzy ludzie przykryli brezentem, gdyż w mrocznych porywach wiosny przybywała Sroga Zima Zła. Ryby łapały kurcze, wędkę, przywidzenia. Udało się wyperswadować zakładanie sumom kagańców, ale nie dało rady zmusić sędziwego raka do założenia nocnej koszulki. Kategorycznie oświadczył, że zima - nie - zima, w zwyczajach raków nie leży ciepły przyodziełek i co to za porządki, a w ogóle, czy nie ma już większych zmartwień?

Na takie słowa ludziom się sposepniało i nie wiedząc, jak rakowi odrzec, żeby mu weszło w pięty, chyżo, a z respektem przestępowali z nogi na nogę. Gdyż w samej rzeczy zmartwień mieli do znudzenia, a co jedno, to poważniejsze od drugiego. Poszli więc do króla, ten zaś wygłosił referat i utwierdził się w przekonaniu, że staw trzeba będzie wysłać do cieplejszych krajów.

O pracowitych

Wśród akuratnych krasnoludków pojawił się leniwy bęcwał, którego nikt nie mógł zapędzić na drogę wyznaczoną prawdziwym krasnoludkom, co to każdą robotę odwał chętnie, składnie i za frajer

Zakała - zgodnie orzekły duszki, bo taki margines działa na innych jak zaraza. Trzeba go wychowywać, pobłażać mu i mieć oczy na zawiasach. Ale ten krasnal wyrósł na tęgiego formatu naukowca i czego się nie chwycił, od razu było uważane za ósmy cud świata. Taki był zajadły, że nawet prototypy wychodziły mu od razu ulepszone: kosiarka na topiony smalec, bronchit z ulęgałek, paskudne kaczątko z dziobem do wymiany, buty bez kota i żelazny wilk z plastikową kitą. Wynalazki te budował w pocie czoła po to, aby się wszystkim jakoś majtało.

Któregoś jednak roku pod ludzkie sadyby zbliżyła się odwilż, więc skrzaty przeleciały się po umysłach i wykombinowały, że trzeba zmienić porę roku. I tak się stało; zamiast wiosny, nastąpiły wykopki. Lecz że nie było co kopać, na początek wywalono z posady krasnala - wynalazcę, by sobie za dużo nie myślał.

O bojaźliwych

W pewnym kraju, przed wiekami, żył sobie potwór. Nikt się go nie bał, dlatego musiał bać się sam. A wiodło mu się bardzo pierwszorzędnie, dopóki nie wyszedł rozkaz, że wszystkie potwory należy udomowić.

Chwyciła go wielka rozpacz i żeby się nieco pokrzepić, udał się do baru, gdzie zjadł kluski z paragonem. Zadowolony, by się nieco odkwasić od trosk, poleciał na rozmowę ze szwagrem.

Przyczaił się bardzo sumiennie w krzakach i czekał na krewnego, który przyczaił się dosyć niestarannie, w związku z czym ucapili go tamtejsi krajanie, a złowiwszy go w sieć, odesłali na najbliższy koniec świata.

ta.

Tymczasem bohater, widząc, co się święci, zaparł się pochodzenia i przystał na służbę do potwora. Miał u niego jedzenie, smycz, własne pchły, a zimą - futro ze szwagra.

O królownie Fafulinie

Zaraz, jak tylko się urodziła, zaczęła wyglądać po królewsku. Oczy miała precudownie władcze, duże i godnością przepełnione, a tak zielone, że szok. Górną wargę po mamie, dolną po kucharzu, pupę krągłą i figlarną po błędnym rycerzu, a w brodzie dołek foremnie toczony, na dziękczynne całusy przeznaczony. Jednym słowem, skóra zdarta z Zagryzka.

Kiedy raczyła się skrzywić osobiście, cały dwór trząśł się jak zimne nóżki. Gdy, dla hecy, kichnęła marszałkowi dworu w salaterkę z pieprzem, ze strachu spaczyła mu się fizjonomia i mając pokaźne ubytki na czarach i powabach, stracił uwodzicielskie szanse u Ochmistrzyni, zapuścił brodę i zaczął się staczać na pobliskie manowce.

Tylko Jaśnie Oświecony Tata, król Zagryzek, nie przejmował się jej krzykami; kiedy miał wolną chwilę od panowania, załaził do jej komnaty i na berle udającym fujarkę, przygrywał Fafulinie do snu. Śmiała się wtedy zapowiedzią białych ząbków i zasypiała słodko marząc sobie cichcem o polach wytrzebionych z niedostatku.

O bliźniaczym królu

Na łowieckich bezdrożach króla Zagryzka, roku przestępnego, a niepojętego, rozegrały się wypadki dziwne i zagadkowe: ludzki rozum nie ogarnie, zwykłe ucho nie pochwyci tego, co przytrafiło się Zagryzkowi, gdy pojął, że jest sam; zamek warowny, krucjatowy i rycerstwa pełen, drużyna wiernych obwiesiów, wszelkie atrybuty władzy odpłynęły w niebyt. Nikt nie spieszył mu w sukurs, więc ujrzał się w bezkresnym polu, w dziadowskim barachle, bez rącej chabety i zbroi świadczącej o nadzianym istnieniu.

A dokolusia kwitły przezacne uroki, bujne rozmaryny, ptaki bezwstydnie rozśpiewane w locie, łąki spowite nieludzkim brzęczeniem i kwiaty i pszczoły wielkie jak on mikry.

Trudno uchacha – rzekł stężalym głosem (a głos w gardzieli miał tego schrypiały, serdecznie ściśnięty i z żalu roztropny) – mogłem być królem, to i za łajzę wydolę.

Wtem z przeciwnej strony usłyszał tętenty, bułane rumory, a na chyżym rumaku, w bereciku z piórkiem, rozpędzony wiatrem gnał Zagryzek nowy: morduchna bliźniacza, istny falsyfikat golony w kółeczko, a za nim i przy nim podobnie wierna zgraja wiedźminów!

Zagryzek początkowy jał w te pędy błagać falsyfikat o wybaczenie, że w porę nie rozpoznał siebie sprzed zamachu stanu, podczas gdy powinien wiedzieć, że jak świat światem, a dziad dziadem, żaden, choćby był z grzecznego kruszcu, nie będzie nigdy za długo panował, co, wykrztusiwszy, szastnął nóżką i powłókł się na pobliski kraniec świata.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

OWSIANKO, dodano 02.12.2022 19:04

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.